Nr. 6. We Lwowie dnia 10. lutego 1901. Rok 9.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

O Krzyżakach.

Przez

Marję Konopnicką.

2

I dla Mickiewicza jest ziemia więcej matką, niż kochanką; więcej domem ducha i krynicą życia, niżeli czarodziejstwem przyrody. A to, aż do onego wielkiego okrzyku miłości i tęsknoty, w którym poeta, ze wszystkich stojących mu otworem porównań świata, bierze najprostsze, najskromniejsze, najuboższe, prawie rzec można, porównanie ojczyzny ze zdrowiem, dobywając jednak z niego i umacniając w czuciu naszem to, co może z żadnego najświetniejszego porównania dobyć by się w tej mierze nie dało, mianowicie: samą istotę, samą treść wszelkiej ojczyzny, jej siłę i jej żywotność.

Otóż właśnie takie Mickiewiczowskie pojmowanie ziemi, jako podstawy i źródła narodowego życia, daje dziełu Sienkiewicza potężną osadę w czuciu powszechnem, będąc zarazem pierwszorzędnym czynnikiem epickiego spokoju, epickiej równowagi dzieła.

Który to spokój i która równowaga nie na czem innem polega, jak na możności odniesienia się, odwołania, od wszelkiego zjawiska chwili, do czegoś, co trwa i po za tem zjawiskiem, i po za tą chwila także, do czegoś, co jest niewzruszonym fundamentem wszelkiej budowy życia.

I tu jest jeden z najsilniejszych węzłów, jakiemi Sienkiewicz ludzi swoich połączył w dziele z ziemią. Wszyscy oni, starzy i młodzi, ziemianie i rycerze, niewiasty i mężowie, kmiecie nawet, są tem powszechnem czuciem ziemi, jako podwaliny życia i jutra, objęci. Tkwi ono w nich już to świadomie, już nieświadomie, z taką przecież wyrazistością i mocą, że stanowi samo zarzewie ich uczuć, oraz najżywotniejszą, najbezpośredniejszą, — choć często instynktowną tylko — pobudkę ich czynów.

Ale pierwszym skutkiem zadzierzgnięcia węzła tego w dziele, jest przedziwna odpowiedniość fizyczna i duchowa ludzi tych i tej ziemi, przedziwne tkwienie ich w sobie, i wzajemne dopełnianie się. Życie jest jeszcze tak proste, czynniki jego tak mało złożone, narzędzia kultury tak nieliczne i tak świeże, iż ludzie istotnie zdają się rosnąć w ducha i w czyn, wprost z umiłowania macierzystej ziemi. Ona jest natchnieniem, mądrością i siłą. Ona rozdaje sławę, bogactwa, zaszczyty. Ona hoduje rody bohaterów i mężów mocnych w radzie. Co wszakże uderza, to, że podczas gdy ta ziemia tak jest na odrębne dzielnice rozbita, że w niej — o ścianę nieledwie — i wojna i pokój być może, a, tacy Mazurowie naprzykład, nazywają Jagiełłę „królem polskim" lub „królem krakowskim", w przeciwstawieniu do książęcego tronu Ziemowitów swoich, — w powszechnem czuciu istnieje wielka jednolita ojczyzna, istnieje „Zacne królestwo", jako potężna wizja przyszłości, ku której prą wszystkie duchy i wszystkie czyny.

A tak, czego w dziejowym momencie, ziemi tej nie dostawa jeszcze, tkwi już, już dyszy, już żyje w piersiach narodu.

Co, gdy wyprzedza fakty, musi się, oczywiście, składać z abstrakcyjnych czynników pożądania, utęsknienia, gotowości do ofiar dla umiłowanego celu; które to czynniki, albo zaraz, bezpośrednio przechodzą, jako najbliższa pobudka, w czyn doniosły, płodny i cel ten przybliżający, albo tchnięte — jako pierwiastek uczuciowy, idealny, — w sam zaczyn jutra, w samą jutra tego osnowę, napełnia ją, ożywia, umacnia, i raz na zawsze z osnową tą złączone, przywiązuje do pojęcia ojczyzny czarodziejską moc, czarodziejską władzę trzymania jej żywą — duchem.

A tak siła i żywotność serc ludzkich z ziemi wyczerpnięta, przechodzi znowu w siłę i żywotność ziemi.

I ta jest tajemnica cudownego obiegu soków narodowego życia, który to życie niezniszczalnem czyni. To jest potwierdzenie wielkiego prawa bytu i trwania narodów: — Wszystko, co ziemi się trzyma i w niej tkwi — żyje.

II.

Na takiej to podstawie szerokiej, pewnej, idzie budowa jutra w Sienkiewiczowskiem dziele potężnym krokiem naprzód, ludzie zaś jego są przedewszystkiem budownikami przyszłości. A to od owego koronowanego cieśli, który zakłada fundament zjednoczenia ziem Litwy i Polski, aż do Maćka z Bogdańca, wznoszącego „kasztel“ dla prawniczych Gradów, i od smolarzy, wyrębujących z żywicznych jodeł nietrzebione kory, pod swoje dymne ogniska i budy, aż do rycerzy, wyrębujących ziemie polskie z Niemców, pod gmach ojczystej wielkości i chwały. Daje to dziełu całemu ogromny ruch, ogromny blask i życie.

Ruch zgoła niezależny od raźniej, lub mniej raźnie toczącej się opowieści, ruch wewnętrzny, organiczny i organizujący, który jest nie czem innem, jak bystrym prądem wezbranego życia, jak wrzątkiem stającej się rzeczy.

Tę bujność, ten przypływ życia, tę pracę stawania się maluje Sienkiewicz w »Krzyżakach« tak barwnie, że lubo traktowane, jako tło, samym obrazem przecież zaćmić się nie dają i stale nam są, skroś obrazu, widne.

Jakoż cokolwiek dzieje się w powieści, słyszymy ciągle, to bliżej gdzieś, to dalej, huk toporów, dobywających z pod puszczy rodzajne nowizny; skrzyp soch po kandrowiskach borowych, gwar osiedlin nowych rojów ludzkich.

I cokolwiek dzieje się w powieści, słyszymy ciągle, i od jej wątku niezależnie zgoła, turkot wozów, ciągnących do Krakowa ze zbożem, solą, drzewem, rybą, skórami; turkot bryk, wiozących z miasta postawy sukna, beczki piwa i różny miejski towar, a trakt krakowski, zawalony taborem tych bryk i tych wozów, stoi nam w oczach różnobarwny i zgiełkliwy, jak jarmarczny majdan, bez względu na to, czy nim rycerze walą, czy nie walą.

Zazwyczaj wszakże — walą.

Z „Nawojki“

St. Rossowskiego.

AKT I.

SCENA VIII.

Bakałarz. Żacy (bez Zycha)[2]).

Bakałarz: No! Cóż? (Wskazując na Zycha, odchodzą-
[cego do gospody).
Bogdaj to bobkowa korona![3])
Jeszcze jej nie wdział na skroń, a już cale
Iny zeń człowiek. — *Discite*, waszmoście,
Bowiem nauka podnosi spaniale
I nie sam duch z niej, lecz ciało też roście.
Derszko: (wybucha pustym śmiechem).
Cha, cha, cha!
Bakałarz: Śmiech to, Derszku, nie do
[rzeczy!
Bo z czego śmiać się?
Derszko: Śmiech mój tylko przeczy,
Ale też przeczyć będzie niestrudzenie,
Aż w puch rozbije ono domyślenie.
Kamplowej dziewki Zych w tej chwili szuka,
Wam zaś po głowie snuje się — nauka!
Ach, prawcie, mistrzu, choćby jak najwznioślej,
Mądrzejsze życie jest od skóry oślej.
To nie nauka, nie dzieło wawrzynu,
To tylko Zycha wyjście z pergaminu;
To tylko krwi młodziańskiej impet skory;
To ócz przetarcie.
Bakałarz: *Ergo?*
Derszko: (tajemniczo) To amory!
(Zdziwienie wśród żaków).
Bakałarz: Bredzisz!
Derszko: W bredzeniu mojem — prawda cała!
Znana mi *ars amandi*, — Bodze chwała,
Probostwa-m godzien w kochania kościele.
Barcicz: (do Klimunta, potrząsając głowa)
Patrzcież!
Klimunt: Zych... wstydlik!
Belina: Gołębica biała!
Derszko: Do czasu błyszczą wszelkie ziemskie biele!
Bakałarz: Po sobie miara! Nie wierzę ni troszka.
Są, których płocha nie splami rozkoszka,
Ot, egzemplarnie, ja...

---

[1]) Korzystając z zezwolenia autora, podajemy wyjątek z komedji historycznej, która z takim nadzwyczajnym nakładem i starannością przygotowana, ukaże się we wtorek d. 12. bm, po raz pierwszy na naszej scenie.

[2]) Zych, jestto dziewczyna, tająca się z płcią swą, aby jako żak posiąść niedostępne wówczas dla kobiet wykształcenie. Rzecz (przypominamy) dzieje się z początkiem wieku XV. w Krakowie.

[3]) Wieniec laurowy, odznaka bakałarzy. Mowa tu o niej, ponieważ Zych, jak się dowiadujemy z pierwszych scen komedji, ma być następnego dnia promowany na bakałarza.

Derszko: Mistrzu, wskaż glinę,
Z której cię Pan Bóg wymiesił w swej dłoni,
Bo — niech koncerza nie poznawszy, zginę, —
Pierwszy na świecie raz słyszę ja o niej.
I to z pewnością glina nie ta sama,
Z której ulepił nam Pan Bóg Jadama.
A że Zych ród swój prościuteńko wiedzie
Z Jadamowego z Jewą społku ongi —
Tedy, jak w morze ciągną zawdy śledzie,
I on do raju czuje też pociągi...
Barcicz: Horrendum!
Klimunt: Fryjer!
Belina: Świat się wali chyba!
Derszko: Cóż to: za rybę miałeś go, czy grzyba?
Bakałarz: Wyznał ci zatem?
Derszko: (śmiejąc się) Wybaczcie: nawzajem,
Spytam, czy waszmość upadłeś z księżyca?
— „Czy wyznał?“ Kiedyż, gdzie było zwyczajem
By się serdeczna zdradzała tęsknica?
Lecz kto ma oczy pyłem ksiąg nieżżarte,
(A jam na szczęście schronił je), — ten zdoła
Czytać z serc młodych, jak wy, patrząc w kartę;
I komu uszu nie stępiła szkoła,
(A jam ich nie dał stępić i nie stępię),
Ten — jako wyżeł, co siedząc na kępie,
Kaczki pisk słyszy gdzieś z końca jeziora, —
Zdala pochwyci byle szelest serca...
Tam, w sercu Zyszka, słychać nie od wczora
Pisk; tam się strzała coraz głębiej wwierca,
Którą cisnęła zdradna dłoń Amora.
Bakałarz: A takie to się wydawało skromne!
Barcicz: Derszko na tropie. I ja sam, gdy wspomnę
Zychowe nocą błądzenia po sadzie...
Klimunt: On nieraz całkiem do snu się nie kładzie,
Aby zaglądać miesiączkowi w zęby. —
Belina: A miesiąc pewnie gładkolicy bywa
I opiersiony i rozłożnokłęby...
Wszak znamy także księżycowe dziwa!
Bakałarz: O, ułomności ludzka! Święty Boże!
Patrzcież, jak łatwo popaść na bezdroże!
Zali wiadomo choć przynajmniej która?
Derszko: Ba, w tem sęk właśnie.
Belina: A w tym sęku dziura!
Barcicz: Któżby? Eliszka.
Derszko: Ha, nie sama ona:
Każda, do której ja zwrócę ramiona!
Klimunt; I ty to ścierpisz?
Derszko: Nietrudno, zaiste!
Bez szkód przechodzą te pędy ogniste.
Bakałarz: Czemu?
Derszko: W tem rzecz jest, by brać się do rzeczy,
A Zych, choć ściska, oczyma zawraca, —
Choć słodkim głosem, słodkie słówka skrzeczy,
— Wychodzi w końcu zawdy na pajaca.
Straszny bojahus! Nawet gdy uprości
Sam afekt krzywe drogi niezręczności,
Prawie trzymając usta u kielicha,
Zamiast go wypić, — Zych w nogi i czmycha!
Bakałarz: Kiep! Żądzą brzydzę się, lecz skoro sama
Otworzy wrota, jak zajezdna brama,
Nie wejść naonczas w rozwarte wierzeje,
— A, to już głupio!
Derszko; Da Bóg, Zych zmądrzeje,
Niechaj mu tylko lekcyj dam kilkoro —
Bakałarz: Waść-bo zmądrzałeś w tym punkcie zbyt [skoro.
Żeby tak w innych, naprzykład w Euklidzie!
Derszko: Niechże uchronią mnie nieba!
(Na ganku Kamplowej gospody pojawia się Zych z Eliszką).
Barcicz: (spostrzegając ich) Pst!
Belina: Idzie!

O samokształceniu się młodego pokolenia w Rosji.

IV.

I tu właśnie nasuwa się trudność nielada. Obszar wiedzy jest wielki, a literatura naukowa olbrzymia; co zatem należy poznać, aby zdobyć fundamenta, potrzebne do zbudowania naukowego światopoglądu, jakie czytać książki? Zdawna już obiegały wśród młodzieży katalogi książek, broszur i artykułów, polecanych do czytania. Niekiedy sankcję takiemu katalogowi dawało nazwisko jakiegoś uczonego lub pisarza, lecz częściej były to rzeczy niewiadomego pochodzenia, uzupełniane lub skracane w rozmaitych czasach i przez różne osoby, po większej części przypadkowo i bez systemu. Aby zadośćuczynić tedy w sposób właściwy tej potrzebie wiedzy i zrozumienia otaczającego świata, temu pragnieniu światła i nauki, grono uczonych i literatów, postanowiło zbiorowo opracować najlepszy program lektury dla samouków. Zadanie to wzięły na się w r. 1894 równocześnie dwie grupy, z których jedna miała siedzibę w Petersburgu, druga zaś w Moskwie. Rezultaty ich prac pozwolę sobie tu przedstawić pokrótce.

Zacznę od moskiewskiej „komisji organizacji lektury domowej“. (Kommissija dla organizacji domasznego cztienija.) Wzięła ona sobie za wzór angielskie i amerykańskie stowarzyszenia tego rodzaju i naśladuje ich działalność,

uwzględniając wszakże warunki i potrzeby życia rosyjskiego. Komisja moskiewska rozciąga swą działalność głównie na inteligencję prowincjonalną, mając na oku „przeważnie osoby, które pragnęłyby poważnie i gruntownie poznać pewien dział nauki, a nie mają możności prowadzić swych studjów w wyższym zakładzie naukowym“. Do tej kategorji należą przedewszystkiem osoby, które nie ukończyły szkoły średniej, ale przywykły już do czytania dzieł naukowych, następnie ci, którzy ukończyli wprawdzie szkołę średnią, ale nie posiadają wykształcenia wyższego, a nakoniec osoby o wykształceniu wyższem, pragnące jednak wiadomości swe odświeżyć i uzupełnić. Jak widzimy, komisja moskiewska pragnie służyć osobom, które będą studjować tylko pewne działy nauki i nie uwzględnia wcale słuchaczów wyższych zakładów naukowych, jako osobnej kategorji czytelników, na równi z poprzednimi trzema. Komisja moskiewska w programie swym utworzyła sześć działów naukowych: 1) nauki fizyczno-chemiczne, 2) biologiczne, 3) filozofja, 4) nauki społeczno-prawne, 5) historja i 6) literatura. Dla każdego cyklu nauk komisja wypracowała szczegółowe programy, oraz wskazówki co do lektury. Uważa przytem komisja, iż cały program z każdego cyklu może zostać wyczerpany w ciągu czterech lat, programy bowiem są dość skomplikowane i dla ścisłego dokonania zakreślonej przez nie pracy, potrzeba „być gotowym oddać się niepodzielnie pewnemu zakresowi nauk i poświęcić mu czas dłuższy“. Komisja ta już opracowała i wydała swe programy, na każdy rok z osobna; są to dość pokaźne tomiki, które szybko się rozchodzą w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Oprócz tego, komisja prowadzi korespondencję ze swymi abonentami, odpowiada na ich zapytania, wysyła im pocztą książki do czytania, ocenia ich prace piśmienne na temata naukowe. Corocznie komisja ogłasza szczegółowe sprawozdanie, zaopatrzone w szczegółowe daty statystyczne. Widzimy z nich, że ze wskazówek programowych korzysta przeważnie publiczność prowincjonalna, że dalej główny jej kontyngens stanowią osoby, posiadające wykształcenie tylko w zakresie szkół średnich, w wieku po największej części od 18 do 30 lat, zajmujące najrozmaitsze stanowiska społeczne, oraz, że największy interes budzą nauki humanitarne. Równocześnie konstatują sprawozdania, iż wiele osób uznaje programy za zbyt skomplikowane, a wskutek tego komisja przyszła do przekonania o konieczności wypracowania jednego ogólniejszego i systematycznego programu o charakterze encyklopedycznym. Sprawozdania zwracają nakoniec uwagę na bardzo nieznaczny procent młodzieży akademickiej, korzystającej z programów. Jestto zresztą fakt zupełnie zrozumiały: w swych sześciu działach nauk, komisja moskiewska w rzeczywistości odtworzyła fakultety uniwersyteckie, a na polu samokształcenia się ta młodzież dąży właśnie do wiedzy uniwersalnej.

To ostatnie spostrzeżenie, stanowiło punkt wyjścia dla petersburskiego „oddziału popierania samokształcenia się“, (otdieła dla sodiejstwija samoobrazowaniju), który też wziął sobie za zadanie przedewszystkiem opracowanie ogólnego encyklopedycznego programu z całej dziedziny nauk przyrodniczych i humanitarnych, ze spisem dzieł naukowych. Komisja petersburska nie prowadzi z czytelnikami korespondencji, nie wysyła im książek, nie przegląda ich prac piśmiennych, ale jej programy znajdują również wielki odbyt, a przeznaczone są głównie dla młodzieży akademickiej. Ale zarówno w Moskwie, jak i w Petersburgu marzą już o tem, ażeby przyjść z pomocą i owej najnowszej kategorji czytelników, która nie kształciła się nawet w szkole średniej, a jednak dąży również do świadomego urobienia sobie poglądu na świat.

V.

Autorów programów obu komisji nauczyło bowiem doświadczenie, iż mają oni do czynienia przeważnie z dwoma kategorjami czytelników. Pierwsza z nich w zupełności odgrodzona jest od wiedzy, dla drugiej zaś, dla której przeciwnie jest otwarty dostęp do wiedzy, ostatnia ma charakter ściśle od siebie odgrodzonych specjalnych działów. A tymczasem nauka jest przecież jedna i, jako taka, powinna być dostępna dla wszystkich, stosownie do ich stopnia rozwoju i inteligencji. Zarówno powstanie potrzeby nowych sposobów nabywania wiedzy jak i torowanie rozmaitych nowych dróg dla szerzenia oświaty, to zjawiska współrzędne dwom wielkim procesom w historji czasów najnowszych. Jednym z nich jest dążność każdej jednostki ludzkiej do urabiania własnego poglądu na świat, opartego na podstawie naukowej, drugi — to demokratyzacja oświaty. Czasy, gdy uprawiano nauki dla celów wyłącznie tylko profesjonalnych, czasy, gdy nauka była przywilejem tylko wyższych warstw społecznych — bezpowrotnie minęły. Następuje obecnie epoka, kiedy nauka staje się rzeczywiście potężnym czynnikiem rozwoju indywidualności, t. j. rozwoju w człowieku człowieczeństwa i taka nauka coraz to głębiej przenika do postępowych kół masy ludowej. Człowieka, który pracuje nad urobieniem własnego na świat poglądu, nie interesuje ta lub owa nauka w całej jej objętości, a pewne tylko filozoficzne zagadnienia, które może wywiązać pewien dział wiedzy, a na polu tego rodzaju interesów spotkać się może i pierwszy lepszy słuchacz wyższego zakładu naukowego i prosty robotnik. A gdy jednostka osiągnie ten stopień rozwoju, czy to będzie człowiek oddany pracy umysłowej, czy zwyczajny robotnik — musi już czuć i zdawać sobie sprawę z węzłów, łączących go ze społeczeństwem. Historja — to wieczne stawianie i rozwiązywanie kwestji społecznych, bądź to pod hasłem religji, bądź też pod hasłem filozoficznego racjonalizmu, jak to miało miejsce w w. XVI i XVIII. W wieku XIX-tym przypadło

nauce zadanie kierowania naszymi postępkami w dziedzinie rozwiązania kwestji społecznych, to też praca nad szerzeniem w społeczeństwie zdrowych poglądów naukowych należy do najszlachetniejszych i najbardziej wdzięcznych.

Naukowe to wykształcenie powinno być ogólnem a zarazem ideowem, t. j. powinno zawierać pierwiastki, zarówno z dziedziny przyrodoznawstwa, jak i nauk humanitarnych oraz społecznych, wysuwając na plan pierwszą filozofję tych nauk, tego bowiem tylko wymaga człowieczy i społeczny cel takiego wykształcenia. Nie jeden cierń rani człowieka na drodze jego życia, ciernistą też i żałościwą była droga dziejowego rozwoju ludzkości. Z otuchą jednak patrzeć możemy w przyszłość, widząc, iż ludzkość przecież kroczy z ciemności ku światłu. A wśród świetlanych zjawisk historji jedno z miejsc najprzedniejszych należy się rozwojowi i szerzeniu wiedzy. Z szczególną zaś radością witamy za każdym razem owe nowe pokolenia, w chwili, gdy poczynają one drgać życiem świadomem, gdy ogarnia je zapał dla wiedzy. Wiele przykładów takiego entuzjazmu widziałem wśród młodzieży rosyjskiej, a sądzę, że i w sercach szanownych czytelników znajdę oddźwięk szczerego uczucia dla tej bujnej fali miłości, jaką młodzież szczodrze rozlewa na ideały prawdy, — życia, i na ludzi samych, dążąc w szlachetnych porywach ku wiedzy. Zaznaczę tylko jeszcze, że ta miłość ku wszystkiemu co ludzkie i człowieka godne, uszlachetniana światłem wiedzy, jest puklerzem najlepszej części młodzieży rosyjskiej, broniącym ją od wszelkich nienawiści religijnych i narodowych, jako przejawów z istoty swej, czysto zoologicznej walki o byt.

Mikołaj Kariejew.

4) ALOJZY JIRASEK.

CHODOWIE.

Obraz historyczny.

XIX.

Pan Lamminger z Albeureuthu przyjął natychmiast i z całą skwapliwością swego adwokata, gdy ów zgłosił się popołudniu tegoż dnia do pałacu Lobkowiców. Szlachetnie urodzony pan słuchał sprawozdania z pierwszego aktu, który się rozegrał w izbie sądowej, z napięciem uwagi najwyższem, krótkiem zaledwie słówkiem przerywając od czasu do czasu opowiadanie prawnika. A gdy ten skończył mówić, Lamminger porwał się z krzesła i zdecydował natychmiast:

— Poślę wnet rozkaz na zamek, aby odszukano listy Strausa i zabrano je choćby gwałtem. Przez starostwo miejscowe rzecz nie dałaby się załatwić tak prędko, a zresztą te chamy starałyby się niezawodnie oszukać urzędników starostwa. W ten zaś sposób uderzymy na nich znienacka i sąd będzie miał zaraz konieczne o tych buntownikach szczegóły.

Pełnomocnik Lammingera wyraził najzupełniejszą zgodę ze zdaniem swego klijenta, a w chwilę później konny poseł śpiesznie wyjeżdżał z pałacu Lobkowickiego, wiozący nagły rozkaz dziedzica do Kęt, do rządcy Kosza.

* * *

Nazajutrz, w sobotę, Chodowie nie byli na Hradczanach, ponieważ w ten dzień — podobnie jak we środy i niedziele — sąd apelacyjny nie odbywał nigdy posiedzeń. W poniedziałek przesłuchiwano ich znowu każdego z osobna, wypytując wyłącznie o zatargi między dworem a wioskami. Natomiast we wtorek — wbrew oczekiwaniom — powołani zostali przed sąd wszyscy naraz. Gdy weszli do sali, prezes zwrócił się do nich z długą i ostrą mową. Dowodził, że zawinili ciężko przeciw obowiązkom poddanych, zdaje się jednak, iż byli obałamuceni i działali pod obcym wpływem, co gdy da się udowodnić — będzie im poczytane za okoliczność łagodzącą...

— Ale nasze prawa, wysoko urodzony panie! — zawołał Kozina.

Stary Krzysztof Hruby wsunął prawą rękę pod kamizelę.

— I co do tego jesteście wszyscy w błędzie — skarcił go surowo prezydent. — Wasze prawa obowiązywały niegdyś, — tak, zapewne — lecz wiecie sami, że przed laty zostały już wam odjęte i za nieistniejące ogłoszone.

— Więc pocóż wyznaczano oną komisję w Wiedniu, jeżeli nasze dokumenty utraciły już wszelką wartość? — bronił się Kozina.

— Dyć my je mamy jeszcze — i to te, najważniejsze! — zawołał tryumfująco Hruby, wyjmując z za kamizeli pergaminy, uratowane przez matkę Jana Koziny.

— Pokaż! — zawołał któryś z sędziów.

Papiery przechodziły z rąk do rąk.

— Prawdziwe, ale znaczenia nie mają już obecnie żadnego — zawyrokował prezydent. — Abyście więc w przyszłości nie dali się ponownie tumanić...

Okrzyk bolesny wyrwał się z piersi Chodów, a stary Krzysztof Hruby poskoczył z żywością młodzieńczą ku doktorowi Paroubkowi, który — na skinienie prezydenta — przeciął jednym zamachem nożyc czerwone i białe sznury, na których wisiały pieczęcie, a potem jął krajać i sam pergamin.

Chodowie stali, jakby rażeni piorunem. Hruby drżał na całem ciele...

Przez chwilę martwa cisza zalegała salę.

Członkowie sądu apelacyjnego spoglądali z wyrazem pewnego współczucia na gromadkę górali, oszołomionych i zgnębionych utratą ostatnich dokumentów. Oczy ich zatrzymywały się zwłaszcza najdłużej na białowłosym starcu wyniosłej postawy, na Krzysztofie Hrubym, któremu łzy bujne spływały po zmarszczonych policzkach.

Syka opamiętał się pierwszy.

— Świetny sądzie apelacyjny! — zawołał z boleścią – jesteśmy niewinni, nie uczyniliśmy nic złego panu Lomikarowi... I jakoż można było na podstawie ino skarg zniszczyć stare królewskie prawa...

— Milcz! — przerwał ostro prezydent. — Zrozumiejcież raz przecie wszyscy, że to nie za to... Za nieposłuszeństwo dworowi inaczej będziecie sądzeni i karani. Pergaminy wasze utraciły już wartość wtedy, gdy nakazano wam perpetuum silentium. Zapomnijcie więc o przeszłości, bo na nią rady niema... Radźcie o przyszłości. Tam, u was, w górach, lud wciąż jeszcze nie spełnia swych obowiązków, nie odrabia pańszczyzny. Poślijcież do nich kogoś ze swego grona — dajemy wam na to pozwolenie — aby ich powiadomić, jak rzeczy stoją. Niechże ci wasi posłowie powiedzą w domu, że wolność nie wróci już nigdy, że i Chodowie — podobnie jak lud innych okolic — powinni spełniać posłusznie rozkazy panów, w przeciwnym bowiem razie uznani zostaną za rebeljantów, a chyba nie potrzebuję wam tłumaczyć, co to znaczy: sami wiecie...

W ponurem milczeniu, zgnębieni na duchu, wracali Chodowie do swej gospody. Syka musiał wspierać chwiejne kroki starego Krzysztofa, tak ostatni cios ubezwładnił biednego starca. Gdy znaleźli się sami, jęli wnet radzić, jak mieli nadal poczynać. Ubolewano ogólnie, że adwokat nie przybywał dotąd z Wiednia, chociaż teraz wskazówki jego byłyby najpotrzebniejsze. W końcu jednak zapadła uchwała, aby trzech wysłać do domu, do swoich. Syka i Pajdar wzięli to na siebie, a wnet przyłączył się do nich i Brychta. Ale ten zabrał natychmiast głos i tak mówił:

— W Pradze nie ostanę. Co bych haw miał się gryźć i markocić po próżnicy. Ale i doma nie pódę. Dyć tam trzaby było rzec: Górale, bat pański, choć przez nas pogrzebany, nie umarł. Pódźcież hań na zamek i całujcie go... Bedzie żył — bedzie nad nami królował... Nie, doma nie pódę... Ale wiecie co? — Pojadę na spotkanie onego hadwokata wiedeńskiego...

— I my z tobą! — zawołał Pajdar, któremu ten projekt bardzo się podobał.

Syka zgodził się również i wszyscy trzej udali się niezwłocznie w drogę.

(C. d. n.).

Z Syberji i Kamczatki

przez dra Benedykta Dybowskiego.

(Ciąg dalszy).

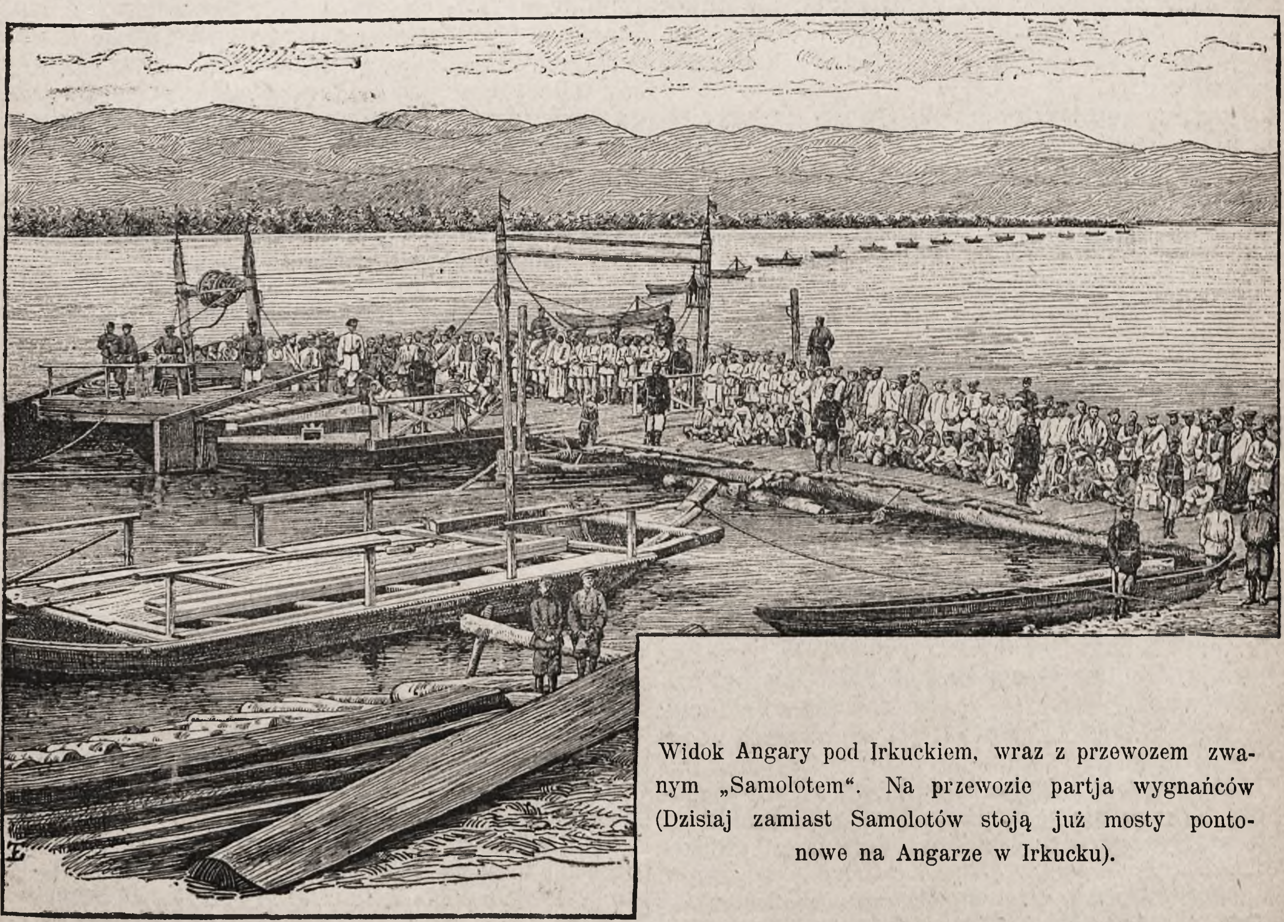
Trudności, jakie napotkano przy budowie kolei Amurskiej, pokonane być mogą i zapewne pokonane będą, ale kosztem, niezmiernie ważnych i daleko sięgających zmian w systemie postępowania dotychczasowego. O rezultatach, dających się osiągnąć na drodze postępu, trudno dziś mówić, w każdym razie na Syberji pochód materjalnego rozwoju będzie przyspieszony, więc ciche i wegetacyjne tam życie przeobrażone być musi. To też przeszły już dla tych krajów chwile sielskiej idylli, rozpoczął się dramat życiowy, który się zakończyć może tragedją krwawą. Dziś wydają na drogę, wiodącą przez Syberję, miljony, ale czy się to dzieje na korzyść krajów syberyjskich? Chyba nie — one mają służyć, jak i dotąd służyły, za środek do sięgnięcia do szkatuły Bogdychana i jego poddanych. Przez krew i żelazo wiedzie droga do wolności, tego prawa nauczyć się mają Chińczycy, gorzka zaiste jest to nauka, ale dla nich konieczna. Kto wie, czy nie zwrócą nauczyciele kiedyś z lichwą swoim uczniom tego, co dziś im zagrabiono. Dalekie są to jednak czasy, o nie tylko skrzydłem myśli potrącić można. Nie zatrzymując się tedy na nich dłużej, przejdziemy do obrazów niedawnej przeszłości, które już niepowrotnie utonęły w nowej fali życia, zalewającej Syberją, ową widownię „bohaterskich“ czynów Jermaków, Pachabów, Chabarów etc.

Rzeka Angara.

Rozpoczynam od opisu Angary, którą śmiało nazwać można jedną z najwspanialszych i najbardziej oryginalnych rzek Syberji wschodniej. Nie pięknością widoków nadbrzeżnych, chociaż i tych jej nie brak, odznacza się ona, ale przedewszystkiem uderza nas potęgą wód swoich, ich czystością i ogromem. Podróżny, stojący po raz pierwszy u wybrzeża Angary, zanim ją przekro-

czy u samego Irkucka, chociażby to czynił, jak my, pod eskortą zbrojną, uczcić musi niezawodnie tę rzekę wyrazem podziwu, jeżeli nie zachwytu. Bystro przed jego wzrokiem mknie, w cichym majestacie swoim masa wód, bez szumu, bez piany, ryku i hałasu, po obszernem, kamienistem łożu, — wód czystych, jak łza w oku, chłodnych jak napój kryniczny lub jak surowy powiew północny i stałych w swoich właściwościach, bez względu na pory roku, jak stałą i wytrwałą w dążeniach na wschodzie jest polityka zaborcza rządu rosyjskiego.

W taki sposób Irkuck, Krasnojarsk, Tomsk, Tiumeń, Omsk, Tobolsk, zostały wprawdzie połączone ze sobą siecią wodną, ale ta komunikacja nie mogła przynieść dotychczas żadnych korzyści dla krajów, położonych na wschód od Jeniseja, głównie zaś z powodu, że wiry, katarakty, skały podwodne, na przestrzeni, wynoszącej około 1.600 klm., a mianowicie, licząc od wodospadów „paduńskich" do ujścia Angary, czynią nawigację tutaj prawie niemożebną. Pomimo tej okoliczności wszakże, że korzyść z kolosalnej sieci wodnej, nie jest zbyt wielką i nie odpowiada oczekiwa-



Widok Angary pod Irkuckiem, wraz z przewozem zwanym „Samolotem". Na przewozie partja wygnańców (Dzisiaj zamiast Samolotów stoją już mosty pontonowe na Angarze w Irkucku).

Rzece, w mowie będącej, której wizerunek mamy przed sobą, przepowiadać można przyszłość wielką, a nawet światową, jak ją mieć też może i ostatni przedmiot porównania naszego. Siła jej prądu, uznawana przez cały szereg lat minionych, za cechę ujemnej natury, może już w niedalekiej przyszłości, przeobrażona np. w motory elektryczne, stanowić będzie błogosławieństwo dla kraju, wśród którego toczy swe wody bystre, rodzima rzeka Burjatów i Tunguzów.

W latach 80-tych, gdy przekopano kanał, łączący rzekę Ob z rzeką Jenisejem, i gdy w ten sposób uskuteczniono połączenie wodne, olbrzymie, pomiędzy Irkuckiem i Tiumeniem, sądzono, że to połączenie da się wyzyskać dla celów handlowych i to na korzyść znaczną Syberji wschodniej.

niom — musimy ją podziwiać z jednej strony, jako dzieło rąk ludzkich, z drugiej zaś strony, jako wytwór potężnej natury syberyjskiej.

Cała długość drogi wodnej od Irkucka do Tiumenia wynosi około 5.300 km. Rzeki, jezioro i kanał, które wchodzą w jej skład, są następujące: Angara dolna, Jeniesiej, Kas wielki, Kas mały, Kanał Obio-jenisejski, Jezioro Balszoje, Rzeczka Jaziewa, Rzeka Łumotowa, Oziernaja, Ket i Ob. Przejazd wzdłuż tej całej linji możebny jest tylko dla statków małych i nie sądzę, ażeby płynąc nawet łódką, można było odbyć tę całą drogę w jedno lato syberyjskie*), nadto dla omi-

*) W czasie naszego pobytu na Syberji, Czekanowski i Müller uskutecznili podróż wzdłuż Angary; z ich opowiadania szczegóły ważniejsze przytoczyłem powyżej. Wprędce

nięcia potoków i katarakt na Angarze, odbywając podróż pod wodę, wypada nieraz ciągnąć łódź po lądzie. Otóż zanim zostanie uregulowane koryto rzeki Angary i zanim kursować będą mogły parostatki wzdłuż linji całej, to połączenie wodne Irkucka z Tiumeniem nie może mieć wielkiego znaczenia dla mieszkańców Syberji wschodniej.

Lecz i bez względu na właściwości utylitarne Angary, które wyzyskać potrafią przyszłe pokolenia dopiero, imponuje nam ona dzisiaj objawami siły swej i potęgi, a przedewszystkiem odznacza się połączeniem cech rzadko gdzie indziej zlanych w całość tak oryginalną, jak tutaj; cechy, o których mowa, wymienię po kolei, ażeby je następnie bliżej rozpatrzeć i dokładniej przedstawić.

Angara odznacza się tedy: 1) szybkością prądu, 2) massywnością wód swoich, 3) ich czystością i przeźroczystością niezwykłą, 4) stałością poziomu, 5) prawie niezmienną temperaturą wód podczas lata, 6) obfitością niezwykłą form zwierzęcych, wypiastowanych na jej łonie, wśród wieków kolei, i 7) oryginalnością tych form, szczególniej w zakresie Skorupiaków, Mięczaków i Gąbek.

Niezmiernie ważną rzeczą dla nauki byłoby porównanie fauny Jeniseja, Leny, Obi z fauną Angary. Porównanie to, byłoby prawdopodobnie wykazało, że żadna z tych rzek nie może współzawodniczyć na tem polu z Angarą. To samo prawie dałoby się powiedzieć i odnośnie do rzek Europy. Wszystkie one są bardzo młode, w porównaniu do prastarej, jedynej w dobie obecnej, córy Bajkału. Ażeby wytworzyć oryginalną, nigdzie indziej nie napotykaną faunę, trzeba wieków tysięcy, otóż z uwagi na tę okoliczność niema zdaniem mojem wielkiego prawdopodobieństwa hipoteza, według której Bajkał miał dawniej wylewać swoje wody w jeden z dopływów Leny, zaś Angara dopiero w późniejszych czasach miała się stać jego odpływem.

W pogodny, jasny dzień latem, co we wschodniej Syberji nie jest zjawiskiem zbyt rzadkiem, gdy się patrzy w kryształowe fale rzeki, zliczyć można kamienie na dnie i widzieć dokładnie gąbki zielone, pokrywające powierzchnie kamieni. Gąbki te różnią się od bajkalskich i od innych gąbek słodkowodnych. Są one niezawodnie pochodzenia bajkalskiego, lecz tu przeistoczone zostały pod wpływem warunków, właściwych tak bystrej rzece, jaką jest Angara. W tym fakcie widzimy jeden z tysiąca tysięcy dowodów, świadczących o doniosłości teorji ewolucyjnych, których uzasadnieniem szczycić się słusznie może wiek XIX. Rodzaj gąbek bajkalskich nazwaliśmy *Lubomirskia*, w cześć naturalisty, ks. Władysława Lubomirskiego, zmarłego przed kilkunastu laty w Warszawie, którego pyszny zbiór mięczaków i odnośna, bogata biblioteka, podarowane zostały miastu naszemu stołecznemu, zaś opiekę nad niemi poruczono zarządowi zbiorów rzadkich historji naturalnej, imienia Hr. Branickich, we Fraskatti. Prawdopodobnie znajdzie się w Angarze kilka form gąbek, o nich jednak w obecnej chwili wiadomości dokładniejszych podać nie można, z powodu, że zbiory nasze, pochodzące z Angary i przesłane na imię Taczanowskiego, nie doszły rąk pracownika, mającego się zająć opisem gąbek Angarskich. Jedno da się tylko powiedzieć, żeśmy rozróżnili już na oko form kilka.

(C. d. n.)

po ich ekspedycji powstał projekt wykończenia budowy kanału Obio-jenisejskiego. Miano też zamiar wysłać ekspedycję nową dla zniwelowania całego terenu, wzdłuż linji komunikacyjnej i do tej wyprawy miał należeć Müller; myśl odbycia całej drogi od Irkucka do Tiumenia wodą dla celów ichtjologicznych i karcinologicznych, była tak ponętną, żem się bez namysłu zgodził na propozycję Müllera, aby wziąć udział w tej wyprawie. Ekspedycja jednak nie przyszła do skutku, Müllerowi poruczono inną niwelację, mianowicie na szlaku przyszłej kolei; wyruszył więc i dotarł do Europy, ale już nie wrócił, zamieszkał w Petersburgu, gdzie pełnił obowiązki nauczyciela matematyki w gimnazjum niemieckiem. Zmarł w roku przeszłym. Z Czekanowskim łączyły Müllera węzły przyjaźni i koleżeństwa, zadzierżgnięte jeszcze w Dorpacie. Był to zdolny matematyk; przybył do Irkucka jako nauczyciel przedmiotu rzeczonego; brał udział w wycieczce naszej na Kossogoł, zaś z Czekanowskim odbył podróż na Olenek (podczas jego pierwszej ekspedycji), o której wspominałem uprzednio przy życiorysie Aleksandra. Obserwacje astronomiczne i magnetyczne wykonywał niejednokrotnie Müller podczas swego pobytu na Syberji.

Z pism i książek.

Nieogłoszone listy Kościuszki i Pułaskiego, pisane do Waszyngtona, wydaje amerykański miesięcznik polityczno-literacki „Sztandar“, wychodzący w Chicago. Pismo to, będące zarazem organem „Związku Młodzieży polskiej“, umieściło też życiorys *Juljusza Turczyńskiego*, wraz z wizerunkiem jego, wyliczając zarazem prawie wszystkie prace jego literackie.

Mieczysław hr. Piniński — Szkice z życia wiejskiego — Lwów, księgarnia H. Altenberga 1901. Cztery nowelki, zebrane w jeden tom, a malujące obrazki z życia zapadłego Podola. Autor osobiste swoje spostrzeżenia i obserwacje przyoblekł w formę niewyszukanej fabuły, a na dnie pomieścił ideę przywiązania do gleby i zagonu ojczystego, występującą silnie w tych, którzy z ziemią tą w bliższe weszli stosunki. — Powstałe ztąd powiastki czyta się z wielkiem zajęciem, a nawet współczuć można z takim np. Michałem Dmytryszynem, który z zemsty za podpalenie swego domostwa zabija rodzonego brata („O ziemię“), albo z losem ekonoma Chomiakowskiego, wyrzuconego za nieudolność z posady („Rozbitek“). Opisy i osobiste refleksje zajmują wielką część „Szkiców“ i są dowodem, że autor zna dobrze życie zapadłych kątów Podola.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów ul. Kopernika 5.